Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

ZNAK POKOJU I MIŁOŚCI.

Kto głębiej zastanowi się nad dziejami zachodu, dojdzie do przekonania, że od XVI wieku kultura zachodu poczyna oddalać się stopniowo od wiekuistych zasad prawdy i dobra i toczy się coraz szybszem tempem ku upadkowi. W 16 i 17 wieku ludzkość odstępuje od Kościoła, w 18 i 19 wieku neguje Chrystusa, wreszcie w 20 wieku wyrzeka się samego Boga i ugrzęźnie w egocentryźmie bałwochwalczym, który jest wstępem do egodestrukcji.

Co tu robić? Czy jest ratunek?

Jest! — „I oto dzisiaj — woła Pius XI za Leonem XIII — ukazuje się oczom naszym znak, wróżący jak najlepiej: *Najświętsze Serce Jezusa*... W Niem należy pokładać wszelką nadzieję, w Niem należy szukać i od Niego oczekiwać zbawienia ludzi... Najłaskawszy Jezus ukazał ludom swe Najśw. Serce jako znak pokoju i miłości, zwiastujący pewne zwycięstwo w walce" (encykl. *Miserentissimus Redemptor* z d. 8 maja 1928 r.)

Więc rzecz jasna, co należy czynić: oddać się bez zastrzeżeń i z całkowitem zaufaniem Najśw.

Sercu, a potem pracować, walczyć i cierpieć dla Jego Królestwa.

* * *

Miłość ku Bogu i bliźnich jest istotą doskonałości i najwyższem zadaniem chrześcijaństwa: koniec zakonu miłość.

„A najistotniejszym do wzniecenia tej miłości środkiem jest miłość Boga ku ludziom objawiona w Wcieleniu. Serce ludzkie jest tak zbudowane, że tylko miłość może je do miłości pobudzić. Piękność, mądrość, wszechmoc Stwórcy objawione w naturze, obudzą w niem podziw, może bojaźń przed Nim; miłować Boga wtedy dopiero będzie, kiedy się dowie, że i Bóg go miłuje. A tego znowu, że Bóg go miłuje, nie pojmie, nie wyobrazi sobie, nie spocznie w tej myśli, aż Bóg mu się objawi z sercem ludzkiem, czującem i kochającem tak, jak ono samo czuje i kocha".

„Więc ostatniem słowem chrystjanizmu jest: kochaj Boga, — a najwyższym do tego środkiem: bo cię Bóg ukochał sercem ludzkiem. Otóż nabożeństwo do Serca Jezusowego jest właśnie ujęciem tej kwintesencji chrystjanizmu: w Sercu Zbawiciela każe ono czcić, rozważać, uwielbiać Jego miłość... i tak najprostszą i najnaturalniejszą drogą prowadzi do tej miłości Bożej, która jest końcem zakonu"[1]).

W tych słowach O. Marjan Morawski ujął do-

---

1) O. Marjan Morawski T. J.: patrz Ks. J. Tuszowski, O. Marjan Morawski T. J., Kraków 1932, 432 n.

skonale całe znaczenie nabożeństwa do Serca Jezusowego. Cześć nasza w tem nabożeństwie odnosi się do prawdziwego, fizycznego Serca Jezusa, do tego Serca, które utworzone za sprawą Ducha św. w łonie Dziewicy-Matki z przeczystej Jej krwi, biło tak czułą miłością dla ludzi, zwłaszcza dla biednych grzeszników przez lat 33, wycierpiało męki konania w Ogrojcu i na krzyżu, włócznią przebite było, a teraz króluje chwalebnie w niebie i miłuje nas, a równocześnie obecne jest sakramentalnie na ołtarzach naszych, by bliżej być ukochanych dzieci swoich. „Czcimy to Serce, piszą biskupi polscy w chwalebnym memorjale z r. 1765, nietylko jako symbol wszystkich uczuć wewnętrznych, lecz samo w sobie", t. zn., czcimy samo fizyczne, żywe Serce Jezusowe.

Powód, dlaczego oddajemy szczególniejszy kult tej właśnie części natury ludzkiej Chrystusa, jaką jest Serce, jest jasny. Jest bowiem rzeczą powszechnie znaną i stwierdzoną przez zmysł powszechny, że serce w człowieku jest naturalnym symbolem wszystkich jego przeżyć wewnętrznych, wszystkich uczuć, pragnień, obaw, radości, smutków. Nie chodzi o to, co fizjologja mówi o sercu, czy jest ono siedliskiem, organem życia uczuciowego, czy nie; od tego zagadnienia teologja zupełnie abstrahuje, bo ono dla niej jest bez znaczenia. Dość stwierdzić, że zmysł powszechny uważa serce za naturalny symbol wewnętrznych przeżyć człowieka. Codziennie doświadczenie pokazuje, że twarz człowieka pokrywa się rumień-

cem, to znowu staje się bladą — zależnie od uczuć wstrząsających wnętrzem jego, co bezwątpienia łączy się z funkcjonowaniem serca, które skurczami swemi reguluje obieg krwi. Podobnie jak struny lutni drgają, skoro je dotknie ręka mistrza, tak struny serca ludzkiego drgają, skoro potrąci je powiew gorącego uczucia, zapał miłości; raz przejmuje się ono i niepokoi, to znowu rozszerza się i podnosi, indziej znowu raduje się i zapala lub jęczy, ściska się. Stąd te zwroty Pisma św., które spotykamy we wszystkich językach: Serce moje raduje się, wzdryga się, pali się płomieniem, stało się miękkie jak wosk, jest smutne, boleje, jest złamane, usycha.

Oddajemy więc szczególną cześć fizycznemu Sercu Jezusa, ponieważ jest ono naturalnym symbolem, autentycznym znakiem uczuć ludzkich, zwłaszcza miłości, która je wszystkie łączy i skupia. Serce i miłość stanowią jeden niepodzielny przedmiot kultu: samo Serce jest przedmiotem materjalnym, widzialnym, a miłość jest przedmiotem duchowym, niewidzialnym; oba stanowią jedną całość, jak ciało i dusza. Cześć nasza odnosi się do miłującego Serca Jezusa, do Serca, które za dni życia ziemskiego pałało miłością, które tyle cierpiało z miłości, które dziś — choć cierpieć nie może, niemniej jednak goreje miłością.

Ewangelja nam mówi, że Serce Jezusa pałało za dni ziemskiego żywota czworakiem gorącem pragnieniem: pragnęło pociągnąć dusze ku sobie (Mat. 11, 28), rozpalić je miłością Bożą (Łuk.

12, 49), dać nam Eucharystję (Łuk. 22, 1), cierpieć i umrzeć za nas (Łuk. 12, 50). Prócz pragnienia cierpień i śmierci, które chwalebnego Serca Jezusowego nie są zdolne dotknąć, wszystkie inne miłości pełne pragnienia żyją dotąd w Boskiem Sercu.

Ta miłość Serca Jezusowego jest nasamprzód miłością uczuciową, miłością serca.

Uczucie jest żywiołową potęgą. Biada, jeśli mu pozwolimy wyszumieć, kierować się samopas ku przedmiotom niedozwolonym, niskim; wówczas staje się ono żywiołem śmiercionośnym. Kto natomiast potrafi ująć uczucia swe w karby, poddać je rozumowi i woli, iżby do dóbr materjalnych lgnęły tylko o tyle, o ile one są koniecznością życiową i środkiem do zdobycia prawdy i cnoty, — temu przyniosą one wielokrotną pomoc, pomnażając rozmach woli ku dobremu. Ale jakże to trudno ujarzmić uczucia, poddać je całkowicie władzom naczelnym, oczyścić je z wszelkich niskich poruszeń i pędów! Nie wiem, mówił De Maistre, czem jest serce zbrodniarza; znam tylko serce uczciwego człowieka: jest ono okropne! Tak głęboko tkwią w niem korzenie egoizmu i zmysłowości!

Na szczęście mamy pierwowzór świętości i czystości uczuć, uczuciowej miłości: Serce Jezusa! W Niem poznajemy objętość, tony i barwy najszlachetniejszych uczuć, przedewszystkiem miłości; poznajemy, że miłość uczuciowa, — tak okropnie nieraz znieprawiona w sercach ludzkich, iż staje się istotnem zarzewiem zła i zgorszenia, —

może być czysta, szlachetna i święta; że taka miłość uczuciowa rzeczywiście istnieje i żywa jest w Sercu Jezusowem, że ona obejmuje wszystkich, i najbardziej upadłych, ciepłem objęciem swem. Poznajemy, że uczucie, miłość uczuciowa nie jest sama w sobie zdrożna, że trzeba jej dać udział w naszem życiu wewnętrznem, byle wzorowała się na Boskiem Sercu i, czerpiąc z Niego siły, umiała poddać się celom wyższym.

Przez Serce swoje — tak prawdziwie ludzkie w pragnieniach, poruszeniach, uczuciach swoich, Jezus tak bardzo ku nam się zbliża; staje się prawdziwie naszym Jezusem. On nas rozumie, poniekąd wyczuwa potrzeby nasze, odczuwa nasze nadzieje, smutki, trwogi i radości. My również możemy Jezusa lepiej zrozumieć i więcej kochać, kiedy własnem uczuciem staramy się wniknąć w tajniki Serca Jego i Jego miłości.

Jak bardzo potrzebujemy serca, któreby się do nas zbliżyło i ukochało nas, jak my tego potrzebujemy, biedni, grzeszni i słabi. Serca najczystszego, najmiłosierniejszego, najczulszego; serca, któregoby nic nie powstrzymało: ani zdrada, ani obojętność; serca, któreby czuło jedną tylko potrzebę miłowania i przebaczania. Takie jest Serce Jezusa. W Niem i przez Nie Bóg miłuje nas najtkliwszą miłością, najczystszem uczuciem; w Niem serca nasze znajdują przedmiot czystej miłości, która może i powinna wzrastać bez końca, bo przez nią kochamy tą prawdziwie ludzką, ciepłą miłością samego Boga. Dzięki Sercu Jezusowemu Bóg miłuje nas miłością ludzkiego uczucia, a nam

wolno biec do Boga uczuciami serca i objąć Go w Sercu Boskiem.

Miłość uczuciowa jest przygotowaniem do miłości wyższej, duchowej. Stąd cześć, jaką oddajemy Sercu Jezusowemu, odnosi się także do miłości umysłowej, do miłości woli, której naturalnym symbolem jest również serce.

Wola ludzka i miłość, która z niej tryska, jakże ona wielka, poniekąd nieskończona! Wola ludzka i miłość jego — to jakoby otchłań bez dna. Rzucam w nią wszystko, czego zapragnie, a ona zamiast się zapełnić, rozszerza się jeszcze. Jest pojemna bez granic, bo jest stworzona dla Boga.

Ale o dziwo! Ta wola, ta miłość duchowa, tak wielka i nieskończona, jakże ona równocześnie mała, ciasna, jakże bardzo ograniczona. Kto z nas kocha aż do całkowitego oddania się, aż do całopalnej ofiary? Zda się, jakobyśmy mieli tylko kropelkę miłości, a tą kropelką obdzielamy Boga i szczupłą garstkę najdroższych sobie istot, — a częstokroć, niestety, oszczędzamy jej dla samych siebie.

Więc potrzeba woli, serca, któreby ukochało Boga miłością, jakiej Bóg jest godny, któreby ukochało nas ludzi bez zastrzeżeń, aż do całkowitego oddania się. Takiem jest Serce Jezusa, naturalny symbol Jego miłości ku Bogu i ku nam. Kto odmaluje, kto pojmie potoki miłości, jakimi Słowo zalewa Serce Jezusowe! Kto wypowie święte uniesienia miłości, jakiemi to Serce odpowiada! Jakie oddanie się, jaki żar i płomień! jakie porywy poświęcenia! Oto Serce, które mi-

łuje Boga, jak Bóg godzien jest miłości. — A równocześnie, jaka miłość, jakie oddanie się ludziom i każdej duszy. A ponieważ największym dowodem miłości jest poświęcać się, cierpieć i umrzeć za tych, których się kocha, więc Serce Jezusa od pierwszej chwili swego istnienia pożądało całkowitej ofiary ze siebie. „A umiłowawszy swoje, do końca je umiłował".

Ponieważ miłość jest formą i spójnią wszystkich cnót i doskonałości, dlatego czcząc miłość Serca Jezusowego, czcimy równocześnie wszystkie cnoty Jezusowej duszy, całe wewnętrzne życie Boga-Człowieka: a więc pokorę, łagodność, dobroć, słodycz, współczucie, miłosierdzie — słowem wszystko, co najlepsze, najtkliwsze, najofiarniejsze, najwspaniałomyślniejsze. „W Niem dobrotliwość, miłosierna miłość, ludzkość naszego Boga w całej pełni się objawiła" (Tyt. 3, 4). I dlatego Serce Jezusowe jest żywą Ewangelją, jest Jezusem tak nam bliskim i prawdziwie zrozumianym w swej świętości i miłości.

* * *

Teraz widzimy, dlaczego cześć Serca Jezusowego nam jest tak droga i tak pełna błogosławieństwa i pociechy. Bo czcią tą obejmujemy Serce Jezusowe jako symbol miłości, — uczuciowej i duchowej, jaką Jezus miłuje Ojca swego i nas. A że ta stworzona miłość, gorejąca w Sercu Jezusowem, ma ostateczne źródło swoje w niestworzonej miłości, jaką Bóg miłuje samego siebie

i wszystko, co jest, więc nabożeństwo do Serca Jezusowego jest także wyrazem kultu, jaki winni jesteśmy niestworzonej miłości Boga w Trójcy Jedynego. Ta Miłość przedwieczna dokonała dzieła Wcielenia, jej zawdzięczamy Najśw. Serce. „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego Jednorodzonego dał".

„Bóg jest miłością" (I. Jan 4, 16); wieczną miłością umiłował nas. Więc zadaniem naszem i naszą pociechą jest odnajdywać w tajnikach tej niestworzonej miłości najgłębsze racje dzieł Bożych i tajemnic Jego nadprzyrodzonego świata łaski i prawdy. Taka oto jest prawdziwa teologja Serca Jezusowego: Bóg miłuje; kto miłuje, daje siebie. Bóg dał nam wszystko — stwarzając wszystko. — Kto miłuje — przemawia, by objawić się temu, którego miłuje: Bóg przemówił: to objawienie. — Kto miłuje — usiłuje stać się podobnym do umiłowanego: to Wcielenie. — Kto miłuje — poświęca się, cierpi dla umiłowanego: to odkupienie. — Kto miłuje — pragnie jak najściślej zjednoczyć się z umiłowanym: to Eucharystja. Kto miłuje — pragnie na zawsze pozostać z umiłowanym i wspólnych zażywać radości: to niebo. „Tak Bóg umiłował" (Jan 3, 16).

Końcowym wreszcie przedmiotem kultu Najświętszego Serca jest sam Jezus, miłujący i godny miłości. Kiedy modlimy się: Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości, — zmiłuj się nad nami, to treść prośby naszej oddać można temi słowy: Jezu, przez Serce Twoje, zjednoczone hipostatycznie z Osobą Słowa Bożego, i przez miłość,

której to Serce jest symbolem, — zmiłuj się nad nami. Więc kult Serca Jezusowego jest kultem samego Jezusa, jest kultem najdoskonalszym, bo uwzględnia w Jezusie to, co najlepiej wyraża i streszcza całe wnętrze Jezusowe. Przez dziesięć wieków wierni czcili Jezusa, kochali Go i do Niego się modlili, ale nie znali nabożeństwa do Najświętszego Serca, nie przyszło im na myśl, by w Sercu Jezusowem znaleść naturalny symbol miłości i całego wewnętrznego życia Zbawiciela. Nabożeństwo do Pana Jezusa nie jest koniecznie związane z kultem Najświętszego Serca, ale kult Serca Jezusa zawsze jest doskonałym kultem Jezusa, bo odnosi się ostatecznie do Osoby Zbawiciela, miłującej i godnej miłości dla swej miłości. I tak jest Serce Jezusowe najwyższem objawieniem Zbawiciela i dzieła Jego, streszczeniem Wcielenia, ośrodkiem chrześcijaństwa jako religji miłości.

Oczywista, że czcząc Najświętsze Serce możemy miłość Jezusa uwzględnić rozmaicie: jako miłość Ojca, Brata, Oblubieńca, Króla, Zbawiciela, także jako miłość pełną miłosierdzia, dobroci, cierpienia. Wszakże dzięki objawieniom Najśw. Serca w Paray-le Monial nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego uwzględnia przedewszystkiem miłość wzgardzoną, zapoznaną, której trzeba przynieść miłość wynagradzającą.

Ze wszystkich boleści, jakie ludzkie serce zdolne jest zaznać, największa jest ta, która pochodzi z miłości wzgardzonej. Kiedy serce wszystko dało, co dać mogło, kiedy zgorzało z miłości — a ta

całopalna miłość spotyka się z pogardą i szyderstwem, to niema boleści nad to większej. A tę właśnie najdotkliwszą boleść wycierpiało Najśw. Serce. Ludzie wzgardzili miłością Jego — nawet ci, co zwali się przyjaciółmi. Pan Jezus zwierzył się św. Małgorzacie Marji z głębokiego smutku, iż boskie Jego Serce tak bardzo umiłowało ludzi, a w zamian za to otrzymuje przeważnie zimną niewdzięczność i pogardę; nawet ci, co poświęceni są służbie Jego, tak niegodnie obchodzą się z Jego miłością. „Oto — mówi Jezus do św. Małgorzaty Marji wskazując na Serce swoje, — Serce, które tak ukochało ludzi, że niczego nie litowało, że wyczerpało się i zgorzało, by okazać im miłość swoją; a wzamian za swą bezgraniczną miłość otrzymuje od większości ludzi samą niewdzięczność i wzgardę... A co najboleśniej odczuwam, mówi Pan Jezus, to to, że tak postępują serca, które Mi są poświęcone... Ty przynajmniej pociesz Mnie, wynagradzaj Mi za ich niewdzięczność wedle sił“.

Więc Pan Jezus prosi o miłość wynagradzającą dla Boskiego Serca, prosi o gorący kult Serca swego, bo nad wyraz smutna jest dusza Jego.

Przejęty głęboko wynagradzającą miłością do Najśw. Serca, Papież Pius XI odzywa się do nas: „Jeśli z powodu naszych grzechów, chociaż one należały do przyszłości, a jednak były także przewidziane, smutna była dusza Chrystusa aż do śmierci, to bezwątpienia nie mniejszej On doznał pociechy, przewidując już wtedy i nasze zadośćuczynienie, jak wówczas, gdy ukazał Mu się anioł

z nieba (Łuk. 22, 43), by pocieszyć Serce Jego, umęczone obrazą i obawą. Dlatego to możemy i powinniśmy to Najśw. Serce, które niewdzięczni ludzie ustawicznie grzechami ranią, i teraz pocieszyć w ten cudowny, lecz prawdziwy sposób" (encykl. *Miserentissimus Redemptor* z d. 8 maja 1928).

Wprawdzie Jezus królujący w niebie i obecny w tabernakulum nie cierpi i cierpieć nie może, bo znajduje się w stanie nieśmiertelnej chwały. Wszakże — będąc niecierpiętliwym — nie jest bynajmniej *obojętny* na zniewagi i zapomnienie; a gdyby był zdolny cierpieć, toby i teraz cierpiał, jak ongiś. Dziś w niebie i w Eucharystji bije *to samo* Serce, które za wszystkie zniewagi i grzechy, a więc i za te, które *dziś* się panoszą *prawdziwie* cierpiało za dni ziemskiego żywota swego, zwłaszcza w Ogrojcu. Wówczas Zbawiciel widział również naszą miłość wynagradzającą i ofiary, które Mu zanosimy, w duchu wdzięczności i współczucia.

* * *

„Boskie Serce moje, powiedział Pan Jezus do św. Małgorzaty Marji (r. 1675), goreje najgorętszą miłością ku ludziom; a nie mogąc dłużej powstrzymać w sobie płomieni tej miłości, pragnie dać im upust, posługując się pomocą twoją, i objawić się ludziom, by ich wzbogacić cennemi bogactwy swemi, zawierającemi łaski potrzebne, i wyrwać ich z otchłani zguby".

A w r. 1902 odezwał się Pan Jezus do Matki Ludwiki Małgorzaty Claret de la Touche w te słowa: Gdyby kapłani wiedzieli, jakie skarby miłości Serce moje zawiera dla nich!... Małgorzata Marja Serce moje dała poznać światu; ty zaś daj Je poznać kapłanom moim; pociągnij ich wszystkich do Serca mego... Potrzebuję ich dla urzeczywistnienia dzieła mego...

Z przepaści upadku, w jakiej świat dziś się znajduje, dźwignąć go może tylko Serce Jezusa i kapłan oddany całkowicie Boskiemu Sercu. Czego więc nam najbardziej potrzeba? *Kapłanów Serca Jezusowego;* od nich przyjdzie zbawienie. Więc módlmy się, by Pan Jezus wskrzesił w Kościele swoim kapłanów żyjących miłością Serca swego, prawdziwych apostołów Serca Jezusowego, co nie myśląc o sobie niby żywe pochodnie miłości oświecą i rozgrzeją dusze i serca.

Poznań. *Ks. Dr. Aleksander Żychliński.*

SPRAWNOŚCI MORALNE A CHARAKTER.

Charakter możnaby określić jako „zespół sprawności moralnych, umiejętnie skupionych około woli jako swej osi". Łatwo przekonać się o słuszności tego określenia: istotnie, powiedzielibyśmy, że człowieka charakteru poznaje się po *jednolitości i stałości* postępowania moralnego, a z drugiej strony zobaczymy że dobrze pojęte sprawności moralne są tego najlepszą rękojmią. Sprawność niczem innem nie jest jak same czyny, które ją utworzyły, ale w postaci stałej. Nasuwa się tylko pytanie, jaki rodzaj sprawności przyczyni się do utworzenia charakteru i w jakich okolicznościach człowiek będzie musiał sam pokierować się zorganizowaniem.

1. Równowaga moralna.

Można zgóry powiedzieć, że sprawności moralne, mogące przyczynić się do utworzenia charakteru są liczne. Aby się o tem przekonać, wystarczy otworzyć pierwszy lepszy podręcznik etyki i rzucić okiem na rozdział o podziale cnót, bo w języku filozoficznym cnota i sprawność moralna, to jedno i to samo. Stąd powstaje pytanie, które rozwiązać trzeba, ale które budzi niepokój: Czy wolno mi wybierać z tej liczby cnoty bardziej przystosowane do moich potrzeb, do mojej umysłowości, temperamentu i osobistych skłonności — czy też przeciwnie jestem w sumieniu obowiązany posiadać je wszystkie? Odpowiedź brzmi:

w teorji nie wolno dokonywać wyboru między sprawnościami moralnemi; *w praktyce,* nikt nie może się chlubić, że je posiadł wszystkie.

Łączność cnót. — Że w sprawach moralnych niema wyboru, łatwo to zrozumieć: człowiek charakteru jest jako taki człowiekiem obowiązku. Za cel ma pełne urzeczywistnienie ideału, który kieruje jego wolną działalnością. Otóż obowiązek ludzi jako taki nie wyklucza ze swojego zakresu żadnej cnoty; jest on raczej ośrodkiem, ku któremu zdążaja wszystkie cnoty, ogniskiem u którego się zapalają, słońcem, którego są promieniami. Kto chce zgasić ten czy ów z jego promieni, tylko dlatego, że to odpowiada jego osobistym upodobaniom, ten porywa się na samo słońce, zamierza się na ognisko. Ponadto doświadczenie wykazuje, że takie przedsięwzięcie do celu nie prowadzi. Tak np. młody człowiek, któryby chciał być mężny, nie starając się być równocześnie umiarkowany, nie byłby ani jednym, ani drugim, bo ze stanowiska praktycznego obowiązku niepodobna być jednym, nie będąc drugim. Jego męstwo miałoby w tym wypadku tylko pozory cnoty. Bo gdyby wykonanie aktów tej cnoty doprowadzało go do zatargu z wymogami umiarkowania, zawinione jego nieumiarkowanie, stałoby się właśnie powodem słabości na tym drażliwym punkcie. *Teoretycznie* nie możemy więc wybierać jednego rodzaju cnoty wykluczając inną. Ale dodaję natychmiast, że *w praktyce* nikt nie może uprawiać wszystkich. Żebrak nie może dawać jałmużny, człowiek żonaty nie może zachowywać

dziewictwa, upośledzony umysłowo musi się wyrzec nauki. Musimy więc wyciągnąć wniosek, że w danych okolicznościach, dla danej jednostki istnieją cnoty czyli sprawności moralne, których nabycie nie jest konieczne do urobienia charakteru. Każdy z nas musi natomiast trwać w takiem usposobieniu, by w razie potrzeby mógł je wszystkie pełnić.

Ale czy niema zespołu cnót, któreby się w każdym razie narzucały człowiekowi, chcącemu zostać człowiekiem charakteru? Niema w tym względzie wątpliwości, bo z jednej strony mamy obowiązki wobec siebie samych, bliźniego i Boga — a z drugiej zupełne i stałe spełnianie tych obowiązków zależy od praktykowania odpowiednich cnót.

Roztropność. — Pierwszym obowiązkiem człowieka jest działać rozsądnie. Nie trzeba sądzić, że to przychodzi samo przez się, skoro tylko rozum się obudzi i że na to wystarczy powołać się na wyuczone formuły dobrego postępowania. Reakcje moralne umysłu na wolę leniwą i gwałtowne uczucia, nie podlegają w pracowni sumienia tym samym prawom, które rządzą odczynami chemicznemi. W każdym razie nie formułki niemi pokierują. Można oddziaływać na siebie samego zapomocą rozmyślania iześrodkowanej energji, zwracając uwagę na wszystkie okoliczności, dotyczące osoby, mijsca, czasu, środowiska i wychowania, które każdemu z naszych wolnych czynów nadają jego moralne oblicze. A to jest, jak zresztą wszystkie inne, rzeczą sprawności. Bez-

względu na to, jak się nazwie tę stałą skłonność do rozsądnego działania, czy ją nazwiemy za przykładem wodzów filozofji *roztropnością,* czy inaczej — faktem pozostanie, że nabędziemy jej i rozwiniemy ją tylko, o ile zgóry, poddamy się prawom rządzącym nabyciem i rozwojem wszystkich sprawności: *prawu nieskończenie małych wielkości i prawu ciągłości.*

A więc człowiek charakteru, to przedewszystkiem człowiek rozsądny, który posługuje się roztropnością jak morską latarnią o ruchomem i zmiennem świetle, który oświeca nią widnokrąg moralny, aby nie rzucać się naoślep między walczące ze sobą skłonności. Przy świetle tej cnoty nabywa wszystkich innych cnót, zwłaszcza tych, które naginają smorzutny rozmach uczuć do trwałych wymogów ludzkiego ideału. Łatwo się domyśleć, że temi cnotami są męstwo i *umiarkowanie.* Zdobywa się je zapomocą bezustannie i metodycznie powtarzanych czynności. Ich celem nie jest bynajmniej zniesienie zmysłowej strony duszy, jak wielu sądzi; przeciwnie, mają one za zadanie wzmocnienie jej porywów przez uduchowienie, to jest zmuszając ją, by służyła nam we wykonywaniu obowiązków naszych jako stworzeń rozumnych. Nie jesteśmy czystemi duchami, ale nie jesteśmy też zwykłemi zwierzętami. Nasze życie musi więc polegać na pewnej równowadze moralnej, która podtrzymując bezwzględne prawa rozumu, liczy się równocześnie ze względnemi wymogami ciała.

Ta równowaga moralna w ciągłem wzajemnem

oddziaływaniu ciała i ducha, jest dziełem cnoty *umiarkowania* i cnoty *męstwa.* Umiarkowanie nie pozwala zmysłowej stronie duszy popaść w zmysłowość. Męstwo zajmuje się zamianą na świadome opanowanie siebie odruchów zmysłowych, które dzięki swojej gwałtowności odrywają nas nieświadomie od nas samych. To też każdy koniecznie musi nabyć tych cnót, jeśli chce zostać człowiekiem charakteru.

Jednakże umiarkowanie i męstwo, choć koniecznie do utworzenia charakteru, same nie wystarczają. Człowiek „uczciwy", który osiągnął pełnię swej doskonałości, ma nietylko obowiązki *jako jednostka.* Przypadają mu także w udziale obowiązki *społeczene,* zwłaszcza w takich czasach jak nasze, kiedy to etyka społeczna ma dążność do pochłonięcia całej *„etyki jednostkowej".* A obowiązki społeczne wymagają społecznych cnót. Ukuliśmy za naszych dni wiele słów, aby te cnoty wyrazić, jak „sprawiedliwość społeczna", „solidarność", „altruizm", „humanitaryzm". Ale czy uczyniliśmy już wszystko, aby urzeczywistnić je w praktyce? Nie sądzę by tak było. Zwłaszcza wielu katolików i to aż do ostatnich czasów pada ofiarą tradycyjnego przesądu, głoszącego, że życie moralne jest nadewszystko wewnętrzną sprawą sumienia, jaką należy załatwiać z Bogiem, zdala od zgnilizny świata i wszelkiego zetknięcia się nieczystego. Wycofali się więc z walki i żyją swojem małem, spokojnem i małostkowo uczciwem życiem w odosobnieniu, nie zajmując się postępem społecznym, który ich

przeraża, i cywilizacją, którą gardzą. Są dość sprawiedliwi dla innych, aby nie wpaść w ręce sprawiedliwości. Są miłosierni z przymusu, zbywając jałmużną obowiązek oddawania samego siebie z duszą i ciałem, na usługi bliźniego. Nie naśladujmy tych ludzi, których strach przed życiem doprowadza do szaleństwa i którzy nie zasługują na to, aby żyć. Życia się nie zdobywa bez starć, ani niema w życiu postępu bez wysiłku. Nie żyje też, kogo własne poglądy wiążą do umarłej przeszłości; zato żyje nawet podwójnie; kto bierze pod uwagę puknty przeszłości, aby tem lepiej się przystosować do czasów obecnych. A skoro dzisiaj ludzkość przenika silniejsze pragnienie sprawiedliwości, skoro ludzie ze wszystkich stron świata wchodzą w związki, aby sobie wzajemnie pomagać i aby ręka w rękę iść ku ideałowi, bardziej zbliżonemu do ideału ludzkiego — nie zostawajmy na uboczu. Przeciwnie, idźmy naprzód z całą siłą naszych przekonań i z całym zapałem naszej młodzieńczości. Ale nie sądźmy, że na to wystarczy wygłaszać piękne przemówienia i organizować głośne zebrania.. Trzeba przedewszystkiem opatrzyć naszą wolę w mięśnie, zdobywając mocne sprawności: sprawiedliwości i solidarności. Tych sprawności nabywa się tylko przez codzienne akty, przez ciągłe zwycięstwo upragnionego naszego ideału nad własnem samolubstwem; przez stałą i heroiczną ofiarę z naszego niższego „ja", które zawsze staje między naszemi pragnieniami a rzeczywistością.

Oto zespół moralnych sprawności, które ko-

niecznie zdobyć musi każdy, chcący stać się człowiekiem charakteru. Celowo nie wspomniałem o cnotach chrześcijańskich, gdyż mam zamiar omówić je szerzej i poświęcić osobne dzieło trudnemu zagadnieniu *chrześcijańskiego wychowania.* Na razie moim wyłącznym celem jest ściągnąć uwagę na ścisły związek, jaki istnieje między charakterem a sprawnościami moralnemi czyli cnotami. Człowiek charakteru jest w pełnem tego słowa znaczeniu człowiekiem cnotliwym, w którym urzeczywistnianie ideału z obowiązku stało się potrzebą i drugą naturą, czy to chodzi o obowiązki ogólne czy o obowiązki stanu. Charakter poznajemy po *jednolitości i stałości* zachowania się wobec obowiązku. Otóż bez powyżej opisanego zespołu sprawności moralnych ta jednolitość ta stałość byłyby co chwila narażone na niebezpieczeństwo. Nie ulega więc wątpliwości, że ten zespół przyczynia się istotnie, jako taki do utworzenia charakteru.

2. *Jednolitość i stałość charakteru.*

Jednolitość. — Ideał moralny jest niezaprzeczenie *jeden.* Jego urzeczywistnienie może oczywiście mieć wiele odcieni i stopni ze względu na różnicę temperamentu, środowiska, czasu czy wychowania, ale jeśli chodzi o zasadnicze składniki, pozostaje zawsze taki sam dla wszystkich. Jest jakby *niepodzielną jednością,* od której niczego nie można odjąć, bez zniszczenia lub spaczenia całości. Skąd to pochodzi, że tylu ludzi i tylu chrześcijan, pragnących żyć pełnią tego

ideału, nie osiąga go i zamiast życia, w którem każdy czyn wypływa z obowiązku, przedstawiają smutny widok życia rozprószonego, bez równowagi, bez kierunku, życia zdanego na łaskę najmniejszego powiewu sceptycyzmu czy niemoralności? Nietrudno odkryć powód tego moralnego nieporządku: jest nim niedorzeczny przesąd, że wystarczy znać ideał, aby go natychmiast urzeczywistnić i że można poprzestać na dobrych chęciach, aby odrazu nabyć siły woli. Wykazaliśmy, że nawet najwznioślejszy ideał i to może właśnie dlatego że jest wzniosły, nie posiada sam przez się żadnej władzy nad osłabioną wolą i nad gwałtownością popędów. Aby mógł się stać życiodajnem źródłem, musi się go nietylko *znać* ale i *chcieć,* musi być nietylko *ideą-światłem,* ale i *ideą-siłą.* A idea-siła, to ostatecznie nic innego, tylko moralna sprawność, nabyta pod wpływem pożądanego i umiłowanego ideału. Cnota to światło i siła: światło, bo zdobywa się ją tylko przy pomocy rozumu; siła, bo jest skoncentrowaną wolną działalnością, zapasem energji, nagromadzonym w naszych władzach przez metodycznie powtarzane akty woli. Skoro więc człowiek posiada wszystkie sprawności, jakich wymaga ideał, do swojego pełnego urzeczywistnienia, jego życie moralne staje się odbiciem jednolitości tego ideału. Ideał, którym żył, uczynił go żywym ideałem, istotą zrównoważoną, człowiekiem charakteru.

Stałość. — Ta jednolitość życia, ta równowaga moralna, będąca cechą wielkiego charakteru, jest ponadto, dzięki cnocie nabytej, albo raczej cno-

tliwej sprawności jednością i równowagą *stałą*. Istotnie, czyż jest coś trwalszego od naturalnej skłonności? A cnota równa się takiej skłonności. Jest jakby drugą naturą. Wytwarza w nas potrzebę działania w kierunku ideału, z którego powstała. Skoro staliśmy się raz cnotliwymi na mocy sprawności, staniemy się nimi z kanieczności wewnętrznej. Stąd pochodzi stałość naszego postępowania moralnego.

Nie ulega więc wątpliwości, że charakter, którego cechami są jednolitość i stałość, można ściśle określić jak następuje: *zespół sprawności moralnych, umiejętnie skupionych około woli jako swej osi.*

Rzym. *O. Marcin-Stanisław Gillet*
Generał Zak. Kazn.

BOSKIE WEZWANIE DO MIŁOSIERDZIA.

Dwa razy w Ewangelji Boski Zbawiciel postawił nam za wzór do naśladowania swego Ojca niebieskiego: Raz wskazał na pełnię doskonałości, jaką On w sobie zawiera, mówiąc: „Bądźcie tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest" (Mat. 5, 48). Drugi raz wysunął na pierwszy plan najważniejszy rys tej doskonałości, najlepiej świadczący o potędze i wszechmocy Boga mianowicie Jego miłosierdzie. „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest" (Łuk. 6, 36).

Bo i w samej rzeczy nic nie świadczy w tym stopniu o wszechwładzy Boga nad stworzeniem co ta Jego zdolność zniżania się do jego słabości i nędzy i rachowania się z jego niemocą. O! zapewne, że dla Boga niema nic trudnego, a jednak jeśli porównamy między sobą Jego dzieła, to nie możemy nie dojrzeć że są między niemi różnice, że niektóre same przez się zawierają trudności, których niema w innych. Tak więc jasnem nam się stanie, że dzieło stworzenia świata z niczego samo przez się łatwiejszem jest, niż dzieło nawrócenia grzesznika: gdy Bóg tworzył świat z niczego, gdy i dziś stwarza każdą duszę z niczego, nie znajduje nic, coby mu się przeciwstawiało; gdy natomiast łaską swą nawraca do siebie zbuntowane serce ludzkie, ma przed sobą stworzenie, które wywiódł z niczego i obsypał dobrodziejstwy, a które teraz śmie powstawać przeciw

Niemu. A jednak wszechmoc Jego miłości jest taka, że i ta przeszkoda nic dla Niego nie znaczy: oto z łaską przebaczenia pośpiesza On do każdej duszy, choćby najbardziej zbuntowanej przeciw Niemu i puka do jej drzwi, czekając tylko na to, aby Mu się przestała opierać i weszła na drogę pokuty.

Jakże pięknie tę wszechmoc miłosierdzia Bożego przeniknął i wyraził Mędrzec Pański w Księdze Mądrości:

„Wielka moc bowiem Tobie samemu zbywała zawsze, a sile ramiona Twego któż się sprzeciwi?

„Albowiem jako najmniejsze ziarnko na wadze, tak jest przed Tobą okrąg ziemi, a jako kropla rosy porannej, która upada na ziemię.

„Ale Ty masz litość nad wszystkimi, gdyż wszystko możesz, a przebaczasz grzechów ludzkich dla pokuty.

„Miłujesz bowiem wszystko, co jest i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił, boś nic nie postanowił, albo uczynił mając w nienawiści.

„A jakożby co mogło trwać, kiedybyś nie chciał? Albo, coby mogło być zachowane, czegobyś Ty nie mianował.

„A przepuszczasz wszystkim, gdyż Twoje są Panie, który miłujesz dusze“ (Mądr. 11, 22-27).

Takiem głębokiem przekonaniem o wszechmocy miłosierdzia Bożego natchniony, wkłada Kościół katolicki w usta kapłana we Mszy św. na dziesiątą niedzielę po Zielonych Świątkach te cudne słowa modlitwy:

„Boże, który Twą wszechmoc nadewszystko

przebaczając i litując się okazujesz, pomnóż nad nami Twoje miłosierdzie, abyśmy, spiesząc do Twych obietnic, otrzymali od Ciebie uczestnictwo dóbr niebieskich".

Te to bezgraniczne miłosierdzie Boże mamy przeto naśladować i niewolno nam się niczem wymawiać. Wiemy dobrze, że wzór to tak wysoki, iż żadne stworzenie mu nie dorówna, bo między Stwórcą a stworzeniem jest przepaść nieskończona i doskonałości Boże tylko zdaleka i bardzo niedoskonale możemy naśladować. Ale to naśladowanie jest właśnie naszą doskonałością i o tyle tylko można wznieść się w górę, stać lepszymi i bardziej godnymi miłości Bożej i jego miłosierdzia, o ile staramy się naśladować Jego doskonałości.

To też i w akcji miłosierdzia, która jest dziś najpilniejszą potrzebą naszego życia katolickiego w Polsce, koniecznem jest, abyśmy mieli wciąż wzrok nasz wzniesiony w górę do tego prawzoru miłosierdzia, jakim jest Bóg. Da nam to głębiej zrozumieć wezwanie Zbawiciela do miłosierdzia, odkryje jego moc ożywczą dla duszy, poruszy sumienie i zagrzeje serce, może jak dotąd zbyt zimne na wszelkie wezwania do miłosierdzia. Słowem da to miłosierdziu dusz wiernych mocną podstawę, w tem głębokiem przeświadczeniu, że praktykując naśladują Boga Ojca niebieskiego i stają się Jego narzędziem w tej opiece jaką otacza wszystkich a szczególnie tych, którzy cierpią nędzę.

Rzym. *O. Jacek Woroniecki Zak. Kazn.*

WEZWANIA DO SERCA P. JEZUSA EUCHARYSTYCZNEGO.

Serce Eucharystyczne Jezusa, słodki Towarzyszu naszego wygnania, — uwielbiam Cię.

Serce Eucharystyczne Jezusa,
Serce samotne, Serce upokorzone,
Serce opuszczone, Serce zapomniane,
Serce wzgardzone, Serce znieważone,
Serce zapoznane od ludzi,
Serce miłujące nasze serca,
Serce błagające, aby je kochano,
Serce czekające na nas z taką cierpliwością,
Serce pragnące jak najprędzej nas wysłuchać,
Serce pożądające, aby się doń modlono,
Serce będące ogniskiem wciąż nowych łask,
Serce milczące, lecz pragnące w milczeniu mówić do dusz,
Serce dające słodkie schronienie życiu ukrytemu,
Serce będące panem i mistrzem tajemnie boskiego zjednoczenia,
Serce Tego, który śpi, ale wciąż czuwa,
Serce Eucharystyczne Jezusa, miej litość nad nami.

Jezu w Hostji ukryty, pragnę Cię pocieszać,
Jednoczę się z Tobą, ofiaruję się wraz z Tobą,
Unicestwiam się przed Tobą,
Chcę zapomnieć o sobie, aby myśleć tylko o Tobie,
Chcę być zapomnianym i wzgardzonym dla miłości Ciebie

I nie być zrozumianym i miłowanym, jak tylko przez Ciebie,

Zamilknę, aby Ciebie słuchać i porzucę siebie, aby zgubić się w Tobie.

Spraw, abym ulżył w ten sposób Twemu pragnieniu mego zbawienia, Twemu gorącemu pragnieniu mej świętości, tak, iżbym opuszczony, mógł Ci ofiarować miłość czystą i prawdziwą.

Nie chcę dłużej przeciągać Twego oczekiwania, weź mnie, oto oddaję się Tobie.

Zwracam Ci wszystko co moje, umysł mój, abyś go oświecił, serce, abyś niem pokierował, wolę, abyś ją utwierdził, nędzę, abyś ją wspomógł, duszę i ciało, abyś je nakarmił.

Serce Eucharystyczne mego Jezusa, którego krew jest życiem mej duszy, spraw, abym już nie żył, lecz Ty sam żyj we mnie. Amen.

O. FABJAN BIRKOWSKI: O PRZEKLĘTEJ POTWARZY[1]).

Kaznodzieja Fabian Birkowski, dziejopisarz Abraham Bzowski i marjolog Justyn Miechowita stoją w zenicie piśmiennictwa polskich dominikanów, oraz przedłużają złoty okres literatury ogólno-polskiej w głąb XVII wieku. Podczas gdy dwaj ostatni zasłynęli raczej poza granicami Rzeczypospolitej, to Birkowski przedstawia typ sarmackiego kaznodziei. Ogółowi jednak inteligencji znane są przeważnie tylko jego mowy przygodne lub pogrzebowe, jako owiane przewagą ducha poezji. Nie wolno nam jednak zapominać, że Birkowski był również niepospolitym teologiem, a w swych kazaniach niedzielnych lub świątecznych, roztrząsa niejednokrotnie bardzo subtelne zagadnienia katolickiej ascetyki i mistyki. Sam, choć jest tomistą, — św. Tomaszem posługuje się rzadko. Fakt zaś, że swą naukę opiera bezpośrednio na Piśmie św. i Ojców Kościoła, nadaje jego utworom piętno świeżości i niezniszczalności. Podany wypis (z r. 1628) nie należy do jego pism najlepszych; jednak z pietyzmu dla autora i starej polszczyzny zachowujemy pierwotną pisownię.

Sprośny grzech obmóstwo potwarne, — prowadzi... z drugimi zbrodniami do piekła wiele ludzi (Eccl. 28). *„Zausznik y dwuięzyczny przeklęty: wielu albowiem w kłopocie pokóy maiących ięzyk trzeci wielu poruszył, y rozproszył ich z narodu do narodu, miasta murowane bogaczom obalił, y domy wielmożnych podkopał. Siły narodów poucinał, y narody mężne rozrzucił. Ięzyk trzeci niewiasty zamężne wyrzucił, y pozbawił ich prac ichże własnych: kto się nań*

1) Na dzień św. Anarjusza Bpa Aleks. „Kaz. na święto doroczne" cz. II, str. 386.

ogląda, nie będzie miał odpoczynku, nie będzie miał przyjaciela w którymby odpoczynął. Od oblicza plaga siność czyni, a plaga od języka kości kruszy. Wiele ich poginęło przez gębę miecza, ale nie tak, iako tych, którzy poginęli przez język swóy". Smiał ieden powiedzieć, iż wielka część ludzi potępiona będzie dla języka złego, bo ten zawiia się częstokroć y między duchowieństwem, ba y między zakonnikami... Szkodliwy grzech obmóstwo, bardziey niż złodzieystwo, niż wydzierstwo, abowiem droższe kleynoty kradnie niż kiedy są na świecie: imię dobre. Mawiał Salomon: *„Lepsze iest imię dobre; a niż wiele bogactw"...* (Przyp. 22.) A za mało takich, którzy dobrą sławę więcey miłują niż zdrowie?... Y Augustyn s.: „Niechay żaden nie rozumie z tych mądrych, żeby mnieysze niebezpieczeństwo było w sławiech, gdy kto ięzykiem kłama, a niż gdy w rękach krew wylewa. Y dla teyże przyczyny często w Piśmie ięzyk obmowny mieczowi, brzytwie ostrey orężu, strzałom iest porównany... Dlaczegoż y Paweł ś. straszył mówiąc: *„Ieśli wy wzaiem się kąsacie, y żrzecie, patrzcie tego, abyście wzaiem nie poginęli"* (Gal. 5). Nie wbiłeś w ciało zębów, ale w duszę złorzeczeństwo, domniemanie złe wbiłeś, zraniłeś, niezliczone złości zadałeś sobie y drugim...Nadto wszystek stan kościelny zelżyłeś, bo nie wszyscy słuchacze na samego tylo grzesznego skarżą, ale sromoty idą na chrześciański naród; a niewierni miasto tego, który zgrzeszył, wszytkich chrześcian potwarzami szczypią.

Do tego sprawiłeś to, iż chwała Boga przez

cię iest zbluźniona. Bo imię Pańskie, gdy chwalebnie żyiemy, przez nas wielbione bywa; tak, gdy grzeszymy bywa bluźnione.

Czwarty grzech: słuchaczaś zatrwożył, y tak niewstydliwym od ciebie będzie, gdy nieprzyiacielem zostanie.

Piąty: ciebie samego winnym karania uczyniłeś, snuiąc sprawy, które do ciebie nic nie należą... Przykłady mamy w Piśmie ś. iako Bóg potwarne obmowiska karze. W Księgach Liczb (12, 10) siostra Moyżeszowa Marya ze czci uwlokła[2]) Moyżeszowi, sprośnym trądem iest zarażona, od którego ani na prośbę samego Moyżesza była wyzwolona, iako mówi Bazyli ś.... Spyta kto: gdy na mię potwarz zły człowiek położy, iako ia mam znosić? Nauczę:

Naprzód ieśli kto sławę twoię iawnym obmówstwem, abo prywatnym zaćmi, pierwszą ucieczkę miey do sądu Bożego, y sumienia twego, a mów z Iobem ś.: *„Oto w niebie świadek móy, y ten, który mię świadom na wysokości"* (Job 16). Na które słowa ś. Grzegorz tak napisał: Każdy, który z uczynków swoich chwały ludzkiey szuka, świadka szuka na ziemi: Ale, który z spraw swoich Wszechmogącemu Bogu podobać się kwapi, upatruie to, iż ma świadka w niebie. Y często się trafia, iż y same dobre uczynki w nas nieostrożni ludzie ganią. Ale, który ma świadka w niebie, nagany ludzkiej nie ma się obawiać... (Grzeg. l. 13, Mor. c. 13).

2) Od: uwłaczać.

Druga nauka iest: abyś statecznie trwał w pobożnym i nienaganionym żywocie. „*Chwaleni* abowiem *będą wszyscy* (mówi Psalmista) *którzy w nim przysięgaią* (t. j., aby przykazaniom Pańskim posłusznymi byli) *abowiem zatulona iest gęba mówiących niesprawiedliwości*" (Ps. 62). Y Piotr w liście pierwszym (2): „*Namilszy* (mówi) *proszę was iako przechodniów y pielgrzymów, abyście się wstrzymywali od cielesnych chuci, które waśnią przeciwko duszy; obcowanie wasze między narodami maiąc dobre, aby w tym w czym was obmawiaią, iako złoczyńce, z dobrych uczynków was upatrzywszy, wielbi Boga w dzień nawiedzenia*". Y trochę niżey: „*Abowiem ta iest wola Boża, aby dobrze czyniąc, zatuliliście niemądrych ludzi niewiadomość*". Taki był Athanazy ś., przeciwko któremu wszytek świat, wszytko piekło, konfederacyą koniuracyą poprzysięgli y podnieśli... Odstąpiłże prawdy, cnoty, konfesyey Tróyce rzenayświętrzey? Nie odstąpił; przetrwał wszystkie złe chwile w iedney wierze, w iedney cnocie, w iedney prawdzie, y zatkał gębę bezecnych Aryanów swoią statecznością.

Trzecia nauka iest: abyś pogardzał wszelakimi obmowstwy, y potwarzami drugich, ani dawał sobie o nich wspominać. Do tego należą one słowa Mędrca (Eccl. 21): „*Ogrodź uszy twoie cierniem, a ięzyka złego nie słuchay, do ust twoich drzwi uczyń, y kłotki do uszu twoich*". Uczyć się każe rozumu od oraczów, którzy role, abo winnice przeciwko bestyom ogradzaią płotem z cierniska uplecionym, bo grecki text tak czyta:

„Oto ogrodź possesyą twoię cierniem, a ustom twoim day drzwi, y zapory“...

Czwarta: abyś się uzbroił, iako na inne złe rzeczy, tarczą cierpliwości chrześciańskiey. Ztąd, gdy u Mattheusza ś. Apostołowie mówili Chrystusowi Panu, iż Pharyzeuszowie mową iego się pogorszyli, odpowiedział: *„Daycie im pokóy, ślepi są, y wodzowie ślepych“* (Mat. 15). Y Apostoł (I. Kor. 4): *„U mnie to namnieysza, abym od was sądzony był, abo od dnia człowieczego, ale ani samego sądzę“...* Do tey nauki wiele bardzo przykładów może służyć, zwł. Pana Zbawiciela naszego, którego Pharuzowie przezywali grzesznikiem, żarłokiem, piianicą wina, Samarytanem, bluźniercą, zwodnikiem pospólstwa i t. p. a przecie y słowa na takie potwarzy nie odpowiedział; owszem, gdy przed Xiążęciem kapłańskim, Herodem, Piłatem rozmaite grzechy mu były zadawane fałszywie, w milczeniu wszytkę obronę swoię położył. Toż chciał widzieć po uczniach swoich, którym mówił: *„Nie iest uczeń nad Mistrza. Jeśli Oyca czeladnego Beelzebubem zwali, iako daleko więcey domowników iego?“* (Mat. 10). Y znowu: *„Nie jest sługa więtszy nad Pana swego. Jeśli mię prześladowali, y was prześladować będą. Cierpliwości wam potrzeba“* (Jan 15). Paweł ś. do wiernych, którzy: sromotom, utrapieniom byli dziwoliskiem: *„abyście wolę Bożą czyniąc, odnieśli obietnicę“* (Żyd. 10). Słuchay y Seneki: Znaczny iest on głos iednego starego dworzanina na dworze królewskim, gdy go ktoś spytał: Jakoś doszedł rzadkiej rzeczy przy dwo-

rze starości? Odpowiedział: krzywdym przyimował, a wszytkom dziękował: iniurias accipiendo, et gratias saepe agendo.

Ma tedy mężny człowiek, iako inne przygody, tak y potwarz mężnie znosić, ile prywatny iest: bo ten, który na urzędzie iest, nie ma potwarcom przepuszczać, ale iako się dowie dowodnie, ma karać te zbrodnie. Y tak Wespazyan cesarz podskarbne (fiscales zowią) potwarzy bardzo karał, y był głos iego: Pan, który nie karze tych zauszników, więcey ich rodzi...

Piąta nauka: A gdyby obmowcy tak lżyli sławę twoię, żeby z milczenia twego było niebezpieczeństwo, abo zdrowia, abo czci twoiey, abo miłości bliźniego, y posłuszeństwo przeciw starszemu tak nam rozkazywało; możem na ten czas iąć się skromney obrony samych siebie. Czynili to Święci, Chrystus Pan, Paweł ś. y Apostołowie inni. Abowiem Piotr ś. rzekł: *„Jeśli dobrze czyniąc cierpliwie znosicie, ta iest łaska u Boga. Bo na to zawołani iesteście, abowiem y Chrystus cierpiał za nas“* (I. Piotr 2). Przykłada potym: *„Żaden z was niechay nie cierpi, iako mężobóyca, abo złodziey, abo złorzecznik, abo cudzych rzeczy pożądacz, ieśli iako chrześcianin, niechay się nie wstyda“* Y ś. Grzegorz w liście ad Theostistam patriciam, ucząc kiedy obmowce znosić mamy, a kiedy nie: „Są (mówi) niektóre zgorszenia, które zgoła maią być pogardzone; a niektóre, gdy bez grzechu nie mogą być cierpiane, nie maią być pogardzone, aby z grzechem nie były chowane. Czegochmy się nauczyli z świętey Ewan-

geliey, bo gdy prawda mówiła: *„Nie to co wchodzi w usta maże człowieka, ale to co wychodzi, to maże człowieka“* (Mat. 15); a uczniowie odpowiadali mówiąc: *„Wieszże, iż, gdy to słowo Pharuzowie usłyszeli, wzgorszyli się?“* zaraz odpowiedział: *„Wszelakie szczepienie, którego nie szczepił Ociec moy niebieski, wykorzenione będzie: puście ich, ślepymi są, y wodzowie ślepych“.* Jednakże, gdy wyciągano trybut, pierwey dał przyczynę, dla którey nie powinien był trybutu płacić; y zaraz przyłożył: *„Ażebychmy nie pogorszyli ich: pódź do morza, y puść wędę, a tę rybę, która pierwsza wystąpi, weź; y otworzywszy iey gębę, znaydziesz stater: ten wziąwszy day im za mnie y za cię“.* Cóż to iest, iż drugim dopuścił się gorszyć, a na drugich nie chciał, aby na nie przychodziło wzgorszenie? iedno to, aby nas nauczył, abychmy y te wzgorszenia, które nas do grzechów zaciągaią, pogardzali: y owe których bez grzechu ubłagać nie możemy, wszelakimi sposobami uśmierzali...

Bronił Pan Bóg często y cudami sławy świętych swoich od potwarzy...: Św. Chunegunda cesarzowa potwarzona o cudzołostwo, po szynach żelaza rospalonego stępowała boskiem, nogi nie obrażaiąc: y gasiła ogniem wielkim potwarz o sobie rozsianą, iako Historye o niey świadczą.

Boże, który prawdą iesteś, a kłamliwą potwarzą bardzo się brzydzisz, rozmnóż świętą prawdę, twoię: który żyiesz y króluiesz w Troycy iedyny, Boże Oycze, y Synu, y Duchu ś. na wieki wieków. Amen. (Podał: Rob. Zak. Kazn.)

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Piękny dorobek.

Kiedy w czerwcu r. 1921 XX. Jezuici krakowscy przystąpili do wydawania „Bibljoteki Życia Wewnętrznego“, sami może nie przypuszczali jak bardzo trafnie wyczuli lukę w naszej literaturze religijnej i potrzeby wśród dusz współczesnych. Pessymiści mogli stawiać pytajniki a nawet przepowiadać niepowodzenie. Życie dowodziło co innego. Wykazało ono, że — gdy z jednej strony katastrofalny wstrząs wielkiej wojny przyniósł załamanie tylu dusz i zwyrodnienie bolszewickie, — to z drugiej strony skołatane biedą i cierpieniem serca lgną do Boga i szukają lekarstwa w pogłębieniu przeżyć religijnych, w życiu wewnętrznem, broniąc się przeciw zalewowi zła, oceniając w pełni jego grozę.

„Bibljoteka Życia Wewnętrznego“ odegrała w tym względzie — na naszym terenie — bardzo poważną rolę i dlatego należy się jej *osobna wzmianka* (nietylko bibljograficzna) na łamach czasopisma poświęconego specjalnie kulturze życia wewnętrznego.

Leży właśnie przede mną 30-ty tom „Bibl. Życia Wewn.“ przepiękna książka O. Piotra Charles T. J. „Modlitwa na każdą godzinę“ (1932, str. 536 w 8⁰), zamykająca dziesięcioletni (pierwszy okres) pracy tego nad wyraz cennego i poważnego wydawnictwa. Głębia myśli, staranny przekład i nienaganna strona typograficzna — oto walory tego „jubileuszowego“ tomu.

Zalety te jednak zauważyć możemy i w całym dotychczasowym dorobku „B. Ż. W.“ Jest to w wielkiej mierze zasługa jej redaktora: Ks. J. Andrasza T. J.

Przypatrzmy się pokrótce całej cennej serji!

Przeciętnie po trzy tomy „B. Ż. W.“ ukazywały się co roku z pod prasy. Śmiałość tak zakrojonej produkcji oceni każdy, kto się jako tako orjentuje w kryzysie książki i poważnej stagnacji na rynku księgarskim w ostatnich latach.

Tomy „B. Ż. W." nietylko ukazywały się, ale i rozchodziły się w szybkim tempie po całej Polsce. Tylko bowiem pierwszy tom wydrukowano w 4000 egzemplarzy, następne bito w 5000, niektóre po 7 i 10 tysięcy. Są to nakłady wcale pokaźne, jeśli się zważy, że każdy tom liczy przeciętnie ponad 400 stron[1]). Przecież zresztą książki te — to lektura poważna, wymagająca w czytelniku wysiłku rozumu i serca, a więc „niepokorna". A dalej — i o tem nie wolno zapominać, że przeznaczone są one wyłącznie na zbyt wewnętrzny, nie tak jak książki francuskie, angielskie czy niemieckie, które w wielkim odsetku wędrują zagranicę. Mimo to książki wydane przez „B. Ż. W." miały zbyt bardzo pokaźny. Jak mnie informował w maju b. r. Ks. Red. Andrasz, liczba sprzedanych tomów „B. Ż. W." wynosi mu w 110000 egzemplarzy.

Że te książki szły, to jest zasługą: *doboru*. Tego doboru można pogratulować Redakcji!

Dobór dotyczy tu i *autorów* i *dzieł*.

Rozpoczęto od klasycznego dzieła Benedyktyna *Marmiona* „Chrystus życiem duszy", które zostało przetłumaczone prawie na wszystkie języki europejskie, i zawiera jasny pogląd na całość życia nadprzyrodzonego. Dopełnieniem tego dzieła jest druga praca O. *Marmiona*: „Chrystus w swoich tajemnicach".

Obok tych dwu dzieł O. Marmiona należy postawić te, które obejmują całokszatłt ascezy i doskonałości chrześcijańskiej, a więc: *Meschlera* „Trzy podstawy życia duchownego" i *Schryversa* „Zasady życia duchownego".

Największy nacisk położono jednak w pierwszym okresie „B. Ż. W." na modlitwę i rozmyślania. Dlatego zaraz jako drugi tom tej serji wydano „Modlitwę myślną" francuskiego autora René *Maumigny*, następnie tegoż autora „Modlitwę myślną".

W rozmyślaniach wysuwa się na czoło Ewangelja

---

1) 14021 stronic w 30 tomach!

i życie Chrystusa Pana. Tu zaliczyć trzeba dwa tomy świetnych „Rozmyślań o Ewangelji“ ks. bisk. *Prohaszki*, „Kontemplacje Ewangeliczne“ ks. Prospera *Baudot*, „O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela“ ks. *Klemensa*, redemptorysty, wreszcie przepiękne „Obrazki z życia Zbawiciela“ ks. Jana Rostworowskiego, które przekroczyły *28.000* nakładu.

Do tej grupy (rozmyślań) dołączyć musimy gruntowne rozważania o Duchu św. *Meschlera* p. t. „Dar Zielonych Świąt“.

N. M. P. poświęcono jeden z najlepszych życiorysów „Najśw. Marja Panna“ ks. René Marie de la Broise, a czci Świętych poważny tom ks. Maks. *Hubera* p. t. „O naśladowaniu Świętych“.

Osobny dział zajmują wydawnictwa przeznaczone dla dusz zakonnych. Są tu pierwszorzędne dzieła: *Meynckens* „Zarys doskonałości zakonnej“, *Marmion* „Chrystus wzorem zakonnika“.

Materjał do rekolekcyj stanowią świetne książki ks. *Meyera*: „Człowiek w całej swej prawdzie“ i „Świat, w którym żyjemy“, — a nadto gruntowny podręcznik ks. *Crasset* „Chrześcijanin w samotności“.

Dopełniają całokształtu cyklu: „Filotea“ *św. Franciszka Salezego* w znakomitym *nowym* przekładzie O. *Libińskiego*, — *Rodrycjusza* 3 tomy „O postępowaniu w doskonałości i cnotach chrześcijańskich“, — Tilm. *Pescha* „Chrześcijańska filozofja życia“ (2 tomy) i blisko 1.000 stron cennego dzieła ks. *Tanquerey'a* „Zarys teologji ascetycznej i mistycznej“ (w 2 tomach).

„Szczęść Boże“ dalszej pracy!

Kraków. *Ks. Henryk Weryński.*

X. Józef Teodorowicz Arcybiskup, Od Betleem do Nazaretu, str. 338.

Ukazał się świeżo pierwszy tom (w porządku liczbowym drugi zrzędu) oczekiwanego niecierpliwie przez wszystkich i opracowywanego od dziesiątków lat, wielkiego dzieła Ks. arcyb. J. Teodorowicza o Jezusie

Chrystusie. Obejmuje historję dzieciństwa Jezusowego od Betleem do Nazaretu. Inne tomy są już w manuskryptach.

Sądząc po tej pierwszej pracy, którą A. puszcza w świat, musimy z dumą powiedzieć, że doczekaliśmy się dzieła jedynego w swoim rodzaju nietylko w piśmiennictwie naszem, ale i zagranicznem: żaden z dotychczasowych żywotów Jezusa Chrystusa nie jest podobny do niniejszego. Żaden bowiem, oprócz naszego nie przedstawia równocześnie „postaci Chrystusowej odtworzonej na tle ówczesnych stosunków i prądów, pogłębionej w psychologicznych motywach"[1])... oraz całokształtu problemu apologetycznego, związanego z ewangelją Jezusa Chrystusa.

Żywot nadto ks. arcybp. odróżnia się od innych tem, że wplata umiejętnie niedoścignione wprost i genjalne myśli, uwagi, refleksje filozoficzne, teologiczno-ascetyczne, historjozoficzne, a nawet literackie i artystyczne, tak że książka, napisana przytem językiem przepięknym, stylem jędrnym, olśniewającym, czyta się, jak już zaznaczyli krytycy, jednym tchem.

Co do źródeł, to A. stoi na tym samym stanowisku, co O. Lagrange, że ewaneglje są jedynym żywotem Jezusa, jedynem źródłem do badań życia Zbawiciela: to też postać Chrystusa ukazuje się w dziele ks. arcybp. przedewszystkiem w świetle samej ewangelji. Wszystkie ważniejsze problemy egzegetyczne są tam poruszone, ale spokojnie, bez polemiki, dyskusji lub chaosu opinij i hipotez: czytając książkę odnosimy wrażenie, że jesteśmy gdzieś w spokojnem ustroniu, bezpieczni, poza obozem i polem bitwy, dokąd dochodzą tylko echa zapasów, nie budzące w nas żadnej grozy i nie przeszkadzające spokojnemu myśleniu, informujące nas jednak dostatecznie o przebiegu walki.

Żywot Jezusa, jak już możemy wnosić po pierwszym tomie, nie będzie wymijał żadnego problemu, ale jed-

---

1) Zob. Przedm. str. IX.

nocześnie nie będzie przeciążał kwestjami naukowemi. Z dyskusyj i wywodów A. poda tylko to, co jest pewne lub najprawdopodobniejsze, i co jest konieczne do syntetycznego ujęcia w żywocie problemów naukowych. Szczegóły pominie lub wspomni o nich w „Literaturze". Żywot Jezusa Chrystusa będzie więc dziełem naukowo opracowanem, ale równocześnie przystępnem dla wszystkich sfer inteligentnych: będzie żywotem naukowo-popularnym. Zadowolni tych, którzy z problemami naukowemi mniej są obeznani i nie lubią brzemienia argumentów, ale zadowoli także egzegetów[2]), którzy w każdym niemal ustępie wyczują rękę uczonego,

2) Naogół — egzegeci nie bębą mieli wiele do powiedzenia i robienia zastrzeń w kwestjach naukowych, poruszonych w pierwszym tomie niniejszego dzieła. Ten lub ów przyjmie może inną hipotezę albo inaczej wyobrazi sobie następstwo faktów, niż to podaje Autor, ale rzecz to bez większego znaczenia. Tak np. ktoś może upierać się przy zdaniu, że magowie pochodzili z kraju, położonego bezpośrednio na wschód od Palestyny, a zwłaszcza na wschód od morza Martwego, że więc niekoniecznem jest szukać ich na dalekim Wschodzie, w Mezopotamji i Babilonie (str. 226), albo że ci magowie niekoniecznie byli najwyższymi dygnitarzami w państwie i w narodzie (tamże), że oni przybyli do Jerozolimy i najpierw w mieście pytali się, „gdzie jest nowonarodzony król żydowski", a dopiero potem, kiedy wieść o nich szeroko się rozeszła i doszła do uszu Heroda, zostali wezwani na dwór tyrana w celu wywiadu... (str. 232) i t. d. Filolog zbyt pedantyczny wolałby może widzieć nazwę polską „Góry Franków" zamiast nieuzasadnionej niemieckiej „Frankenberg"; „Ferdes" zam. „Furdicis" (str. 148), „chanu" zam. „Kanu" (str. 154), „Mar Elias" zam. „Mar Eliam (str. 149). Miłośnik żywotu O. Didona może nie zgodzi się na zdanie autora, że to jest „żywot bardziej błyskotliwy niż przetrawiony" (Przedm. VIII) i przeniesie zdanie O. Lagrange, który tak o nim się wyraża: „Le Jésus Christ du P. Didon est l' oeuvre longuement méditée, écrite dans la solitude, d' un apôtre qui connaissait admirablement son temps". (L' evang. de Jésus-Christ. str V). Wreszcie ktoś inny będzie wolał pominąć prawie nieznaną tradycję Memfiską co do miejsca pobytu św. Rodziny w Egipcie (str. 250), by uwzględnić raczej tradycję Heliopolis — Matarich, albo Koskam, choć ostatecznie żadnej tradycji w tej kwestji nie może całkowicie zaufać.

wyczytają niejako między wierszami, ile tam kryje się przeróżnych i zawiłych kwestyj, choć może dla oka niefachowców niewidocznych.

Mógłby jednak ktoś zarzucić, że jest to dzieło za długie, że nikt tak wielkiego dzieła (12 tomów), choćby to była powieść, nie przeczyta od początku do końca, jednym tchem. Lecz nie! Najd. A. ułożył plan tego dzieła tak, że rozbił „całą pracę na szereg tomów, z których jednak każdy przedstawia dla siebie osobną i skończoną całość"[3])... Nie było zresztą zamiarem Autora ułożyć jedynie całokształt życia Zbawiciela, jak to uczynił np. O. Lagrange, gdyż takie dzieło przygotowuje A. osobno (w jednym lub dwu tomach), ale dać taki żywot, któryby nie wymijał żadnego problemu apologetycznego... Przez streszczenie lub pominięcie niektórych refleksyj, zwłaszcza literackich (np. cytatów z poetów) i artystycznych, dzieło zyskałoby może na większej wartości, ale czy stałoby się przez to poczytniejszem wśród naszego społeczeństwa, które nie lubi jednostajności i ciężaru nagromadzonych tez naukowych? I czy przez to postać samego Chrystusa wyszłaby wyraźniej? Sądzimy, że Najczcig. A. wniknął w psychikę naszego narodu i dał mu dzieło najodpowiedniejsze. Bo dzieło jest przeznaczone dla całego narodu, poświęcone *Ojczyźnie wskrzeszonej.*

Niech go nie zabraknie w żadnej inteligentnej rodzinie katolickiej!

Lwów. *O. Dr. Atanazy Fic.*

Ks. Henryk Weryński, O chorobie i cierpieniu (Garść uwag dla zdrowych i chorych), str. 29, Miejsce Piastowe 1932, Wydawnictwo Tow. św. Michała Archanioła.

Jest to garść uwag (jak wskazuje na to sam tytuł), które mówią nam o ważności cierpienia dla życia duchowego. A więc cierpienie jest nietylko środkiem wynagrodzenia i zadośćuczynienia, ale szkołą wychowawczą dla charakteru, byleśmy tylko umieli należycie cierpieć. Uwagi wprawdzie krótkie, lecz nader treściwe.

Nadają się nie tyle do jednorazowego przeczytania jak raczej do gruntownego przemyślenia. *R.*

X. Jan Korzonkiewicz, Katolicy! na front!, str. 40, Miejsce Piastowe 1932, Wydawnictwo Tow. Św. Michała Archanioła.

Projekt nawej ustawy małżeńskiej godzi w same podstawy życia religijno-społecznego. Każdy trzeźwo patrzący na życie, jeśli mu leży na sercu dobro ojczyzny, powinien stanąć do walki z grożącem niebezpieczeństwem. Jest to ścisły obowiązek sumienia każdego katolika. Nie wszyscy jednak wskutek nieświadomości, zdają sobie jasno sprawę ze zgrozy niebezpieczeństwa. Broszura powyższa Ks. K. ma na celu uświadomić społeczeństwo w tym względzie. Napisana jasno, rzeczowo, przytem pełna zapału i świętego oburzenia. *R.*

Ks. Dr. Rolewski, Nauka katolicka o małżeństwie, instrukcja duszpasterska dla oblubieńców, str. 31, Poznań 1930, Księgarnia św. Wojciecha.

Zwięzły, syntetyczny, jasno przedstawiony, wykład nauki moralnej, tyczącej się sakramentu małżeństwa. Autor krótko wspomina, czem jest sakrament małżeństwa, omawia następnie obowiązki małżonków wobec samych siebie, względem potomstwa, wreszcie względem społeczeństwa. *R.*

Ks. Jan Korzonkiewicz, Obrzędy Chrztu świętego, str. 23, Kraków 1931, Wydawnictwo „Mysterium Christi".

*** Przed ślubem i po ślubie (Sakrament małżeństwa), do użytku narzeczonych i nowożeńców opracował Ks. Jan Korzonkiewicz, str. 160, Kraków 1932, Wydawnictwo „Mysterium Christi".

Wydawnictwo czasopisma „Mysterium Christi", które z wielkim zapałem pracuje nad odrodzeniem się w naszem społeczeństwie życia liturgicznego, zapoczątkowało także bibljotekę liturgiczną. Drugi numer „Bibljoteki" podaje po polsku obrzędy sakramentu chrztu św.

Trzeci znacznie obszerniejszy, bardzo praktyczny i sympatyczny co do formy zewnętrznej, poświęcony jest sakramentowi małżeństwa. Tu nietylko przedstawiony jest ceremonjał tego sakramentu, ale także nader treściwe i zwięźle ujęte wskazówki i pouczenia z zakresu etyki chrześcijańskiej, tyczące się zobowiązań, jakie nakłada ten sakrament — w tym właśnie względzie można często spotkać nieświadomości, nawet u ludzi skądinąd posiadających wielką kulturę umysłową. Każdy, mający zamiar wstąpić w związki małżeńskie, odniesie wielki pożytek, jeśli ten tomik przeczyta. Byłoby rzeczą bardzo wskazaną, aby kancelarje parafjalne zaopatrzyły się w tego rodzaju książki i polecały je zgłaszającym się na zapowiedzi. *R.*

F. Neyen S. C. I., Notre vie spirituelle, essai d'analyse et principes de direction, str. VI-314, Paris 1931, Téqui.

Książka, jak zaznacza autor we wstępie, ma cel: przyjść z pomocą osobom dążącym do doskonałości, które nie umieją czy nie potrafią zdać sobie sprawy ze stanu swej duszy i stąd narażają się na liczne trudności — po drugie, podać kierownikom duchowym wskazówki odpowiedniego prowadzenia takich dusz.

Stąd autor przedstawia w 5 częściach swej książki wszystkie stadja i przejawy życia dusz „postępujących", jego trudności i środki zaradcze.

W I. księdze szkicuje trzy ogólne postacie życia duchowego: walka, zmęczenie, spoczynek.

II. ks. rozbiera szczegółowo stadjum „walki": tu mowa o pokusach, grzechu, wadzie głównej, skrupułach i t. p.

III. ks. zajmuje się stadjum „spoczynku", opisując błogie skutki pobożności, gorliwości, oraz znaczenie prób duchowych.

Stosunkowo najobszerniejsza IV ks. omawia środki udoskonalające życie duchowe — więc łaskę, sakramenta, modlitwę, cnoty.

Wreszcie ostatnia V ks. daje właściwą odpowiedź duszom, które zaniepokojone swym stanem duchowym, wśród rozterek wewnętrznych tracą nieraz cel z przed oczu: — „Bóg i to jedynie Bóg i Jego wola niech będzie we wszystkiem, nigdy wasza. W duszy ma panować stan wewnętrznego zdania się na wszystko, co Bóg zechce, bez zaniedbywania równoczesnego (tracenia z oczu) swych obowiązków".

Jak widzimy, w stosunkowo szczupłych ramach treść bogata, ponadto podana w formie krótkich ustępów przyciąga czytelnika jasnym, serdecznym stylem. Całość oparta na starszych pisarzach ascetycznych np. na O. Fabera *Postęp duszy*[1]) przystosowana do wymogów dzisiejszych daje rękojmię swej pożyteczności dla wszystkich szukających nie myśli oryginalnych ale praktycznego ujęcia całego życia duchowego, jego praw i wymogów. *Ef.*

Renée Zeller, Sainte Cathérine de Sienne (Collection „Les Grands Coeurs"), str. 206, Paris, Flammarion.

W chwili, kiedy Ojciec św. nawołuje do Akcji katolickiej w tym celu, aby przez powołanie osób świeckich do udziału w apostolstwie ułatwić duchowieństwu katolickiemu spełnienie swego posłannictwa nadprzyrodzonego, prawdziwą korzyść dla duszy i niemałą radość dla umysłu stanowi zapoznanie się z postacią św. Katarzyny Sjeneńskiej na podstawie książki p. Zeller. Co za wspaniały wzór działalności na usługach Kościoła św.: tam gdzie nie przyjętoby Legatów św. Piotra, papież wysyła tę słabą niewiastę, która ze swej strony z niezwykłą energją bierze w obronę owe republiki włoskie, którym pycha nie pozwalała jeszcze ucałować karzącą je rękę.

Obdarzona uczuciowością bardzo bogatą, tak ludzką,

---

1) W. Faber, progrès de l'Ame dans la Vie spirituelle Paris, Téqui. Przekład polski: O. W. Faber. Postęp duszy. Warszawa 1886-8, 2 tomy.

że ofiaruje papieżowi owoce przyrządzone własną ręką, a równocześnie tak nadprzyrodzoną, że jedynem jej pragnieniem było oddać życie swe za Kościół św., Katarzyna „w dziejach swego kraju uosabia religję ojczystą przez pokój w Jedności... W dziejach Kościoła... Katarzyna wskazuje na Chrystusa na ziemi. Nie na Chrystusa ukoronowanego cierniem, lecz przyozdobionego tiarą: *Papież jest Chrystusem na ziemi*".

Pozostając na usługach papieża, Chrystusa ziemskiego w Akcji katolickiej, przysługujemy się także Ojczyźnie, bo pokój zawisł od Jedności a Jedność trwała istnieje tylko w Prawdzie.

Kraków. *O. Pius Pelletier Zak. Kazn.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

O. Duriaux Dominikanin, Duch S. Benigny Konsolaty Ferrero według jej pism, str. 48, Kraków 1932, Wydawnictwo Arcybractwa Straży Honorowej.

*** Sługa Boża Siostra Benigna Konsolata Ferrero (1885-1916), str. 292, Kraków 1930, Nakładem Arcybractwa Straży Honorowej.

Pius XI, Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży („Divini illius Magistri"), str. 103, Poznań 1932, Nakładem Kancelarji Prymasa Polski.

Ks. Aleksander Żychliński, Sacerdos, Rozważania teologiczne o kapłaństwie i jego zadaniu, str. 182, Poznań 1932, Nakładem Związku Kapłanów „Unitas".

Ks. Stanisław Szpetnar, Nabożeństwo do czternastu Świętych Wspomożycieli, do św. Ryty, do św. Ekspedyta, str. 48, Kraków 1932, Nakładem autora.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w Drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2

SPIS RZECZY:

ROZPRAWY.

O. I. Bocheński: Z psychologji Różańca 228
D. Drużbacka: O życiu kontemplacji 53
O. M. S. Gillet: Albert Wielki, Święty i Doktor K. 122
— Sprawności moralne a charakter . . . 278
O. A. Gmurowski: Miłość Boga a nasze uczynki . 5
O. A. Górnisiewicz: Chrystus-Król — Pomazaniec Pański 217
— „Dzięki czyńmy Panu Bogu naszemu“ . 14
— „Pamiętaj, że prochem jesteś“ 49
O. S. Hugueny: Podwójna miłość 25, 74
O. R. Kostecki: Dzieje kultu św. Alberta W. . . 145
Ks. K. Kowalski: Miłosierdzia chrześcijańskiego wrogowie: sekciarstwo i bolszewizm . 169
O. Z. Ogarek: Św. Albert Wielki Z. K. Doktor K. 128
O. K. van Oost: Życie nasze z Chrystusem . . 63
J. Przygoda: Słodka Opatrzność 240
O. J. Puchalik: O nienawiści samego siebie . . 180
O. J. Woroniecki: Boskie wezwanie do miłosierdzia. 287
O. K. Żukiewicz: Nauka o Matce Boskiej św. Wincentego F. 195
Ks. A. Żychliński: Znak pokoju i miłości . . . 265

* * *

TEKSTY KLASYCZNE.

Św. Antonin: Najśw. P. Marja Matka nasza . . 243
O. Fabjan Birkowski: O przeklętej nienawiści . . 292
Św. Jan Chryzostom: Z wykładu Ewangelji św. Mateusza 33
Jan Kasjan: O trzech stopniach doskonałości . . 79

* * *

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Dzieło Apostolskie Jezusa-Robotnika 83
Intencja modlitw po cichej Mszy św. 37
O doskonałem nabożeństwie do Najśw. Marji P. 250
O poziom nadprzyrodzony miłosierdzia chrześcijańskiego 153
Papieska reforma wyższych studjów kościelnych . 202

* * *

BIBLJOGRAFJA.

Allo, Plaies d' Europe et Baumes du Gande . . 260
Böle, Życiorys bł. Małgorzaty 257
Brey, Józef Ben Dawid 262
Chambat, La royanté du Christ 263
Ciszak, Pamiętnik Kursu Duszpasterskiego . . . 87
Duchaussois, Bohaterki, Siostry Misjonarki wśród lodów polarnych 42
Duchaussois, W płomieniach Cejlonu 42
Duchaussois, Wśród lodów polarnych 42

Duplessy, Cours de Religion en forme de petits prones 262
Duplessy, La chasse aux bévues 263
Fey, Rozmyślania o Męce Pana Jezusa 93
Ghéon, Szafarz łask Bożych — św. Jan Vianney. 259
G., Le Cardinal Mercier 263
Gotthard, Okawango, wyprawy misyjne w Afryce południowej 215
Grodzicka, Niewiasta mężna, Jenerałowa Jadwiga Zamoyska 45
Heerinckx, Introductio in theologiam spiritualem asceticam et mysticam 46
Jammes, Bóg w serduszkach dzieci 214
Jeleńska, O Janku, który umiał chcieć 214
Jeleński, Hallelu Jah! 212
Korzonkiewicz, Katolicy na front 305
Korzonkiewicz, Obrzędy Chrztu św. 305
Könn, Na drogach Pańskich 213
Kurtyka, Nowenna do św. Teresy od Dziec. Jezus. 212
Kümmel, Heilige Jugendzeit 47
Małcużyńska, Jenerałowa Zamoyska jako wychowawczyni 45
Marja Augustyna, Bł. Bronisława w promieniach chwały 45
Meersseman, Introductio in opera omnia B. Alberti Magni O. P. 161
Meunier, Gerbe de Merveilles 263
Neyen, Notre vie spirituelle 306
O' Noll, La vie et les oeuvres d' Eugénie Bonnefois. 263
Rolewski, Nauka katolicka o małżeństwie . . . 305
Schmidt-Pauli, Śladem Bohaterów 214
Sertillanges, Ce que Jésus voyait du de la Croix. 94
Sudbrack, Kuźnia Akcji Katolickiej 258

Susonis, Horologium Sapientiae 164
Ślósarczyk, August Czartoryski 260
Teodorowicz, Od Betlejemu do Nazaretu . . . 301
Vernhes, Le vrai chemin du Paradis ou la prière. 215
W. B., Bł. Jan z Dukli 46
Weryński, O chorobie i cierpieniu 304
Weryński, Piękny dorobek 299
Zeller, Sainte Cathérie de Sienne 307
*** Cornélia Connelly 165
*** Henio 210
*** Przed ślubem i po ślubie 305
*** Wybór Pism Kaznodziejskich Bossueta . . . 210

* * *

RÓŻNE.

Bulla: In thesauris Sapientiae 99
List J. E. Ks. Kardynała Prymasa 97
Wezwania do Serca Eucharystycznego P. J. . . . 290

OGŁOSZENIE.

Bardzo serdecznie przepraszamy wszystkich naszych Czytelników za spóźnienie „Szkoły Chrystusowej“, które wynikło z przyczyn od nas niezależnych.

Redakcja.

